

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

NR 2
(1781)
2012

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LUTY ● CENA 2 ZŁ



Święta Rodzina – Szczęśliwa Rodzina (karta pocztowa z lat 30. XX w.)

„Święćmy gromnicę”

Ofiarowanie Pańskie — Święto Ofiarowania Pana Jezusa należy do najdawniejszych w chrześcijaństwie, gdyż było obchodzone w Jerozolimie już w wieku IV, a więc zaraz po ustaniu prześladowań. Według podania procesja z zapalonymi świecami była znana w Rzymie już w czasach papieża św. Geleżusza I (Geleżego) w 492 roku, a z całą pewnością w wieku X.

W Polsce Święto Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni w Jerozo-



limie nabrało charakteru wybitnie Maryjnego. Lud polski widzi w Maryi Pannie tę, która to niebiańskie Światło sprowadziła na ziemię i która nas tym światłem broni i od wszelkiego zła osłania jako nasza najpotężniejsza Pośredniczka i Orędowniczka przed tronem Boga. Dlatego też — jak chce tradycja — polski lud często gromnicę do ręki swojej bierze, zwłaszcza w niebezpieczeństwach wielkich klęsk i grożącej śmierci. Stąd i nazwa w Polsce dzisiejszej uroczystości: MATKA BOŻA GROMNICZNA.

„Gromnica! Już sama nazwa mówi, że świeca ta chroni od gromów. Gdy czarne chmury latem nadchodzą ze wszystkich stron, gdy błyskawice rozdzierają niebo, gdy groźne pomruki burzy przeszywają człowieka trwogą, ręka chrześcijanina zapala gromnicę i stawia ją przed obrazem Bogurodzicy, a z ust wydobywają się błagalne słowa: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko” (wg zapisu etnografów).

W dawnych wiekach wielkim wrogiem domów i dobytku były

w Polsce kiedyś burze, a zwłaszcza pioruny, które przeważnie drewniane domostwa zapalały i niszczyły w ten sposób całe nieraz osiedla. Właśnie od tych gromów miała strzec „gromnica”. Zwykle przystrajano ją pięknie i malowano. W czasie burzy zapalano woskowe gromnice, by prosić za wstawiennictwem Matki Bożej o ochronę. Po powrocie do domu z zapaloną gromnicą obchodziło się domy, gumna, obory i znaczyło się nią sufity (przez okopcenie gromnicą zapaloną), by je ochro-



nić od pożaru. Podobny zwyczaj panował wśród Rusinów prawosławnych.

Świecę gromniczną wręczano również konającym, by chronić przed napaścią złych duchów. Panowało bowiem przekonanie, że w tej decydującej chwili szatanowi w sposób szczególnie zależy na tym, aby mieć w posiadaniu duszę ludzką. Aby sobie zapewnić opiekę Matki Bożej, gromnicę umieszczano nad łóżkiem, by zawsze była pod ręką.

Szczególnie rzewny i chwytający za serce jest motyw podań ludowych o Matce Bożej Gromnicznej, która pod płaszcz swej przemożnej opieki bierze wszystkie sieroty, a zwłaszcza te, których matki pomarły trzymając w stygnącej dłoni zapaloną gromnicę. Umiera człowiek, kończy się jego ziemski wędrówka, przy jego łożu gromadzi się rodzina. Umierający, wyrazem swych oczu, daje znać, że czegoś chce i każdy wie, o co prosi, i w stygnącą już dłoń podają mu zapaloną gromnicę.

Jest powszechna wiara, że z tym światłem lżej człowiekowi umierać. Cała rodzina modli się o to, by światło to było dla umierającego odbiciem światła doskonałego, jakim jest Chrystus przyjmujący swego wiernego sługę. Płomień świecy jest jakby przedłużeniem tchnienia człowieka u bram wieczności, jest świadectwem jego wiernej służby Bogu. Człowiek w tej trudnej dla siebie chwili staje się spokojniejszy, znika gorycz przeżytych lat, giną w morzu niepamięci doznane krzywdy i upokorzenia, niestraszny jest lęk przed osądem Bożym.

W serce wstępuje ufność, że u jego łoża stoi Pani Gromniczna, by swego wiernego czci-



ciela przeprowadzić przez bramę śmierci ze światłem gromnicy w ręku. Pragnieniem każdego Polaka było to, żeby umierać z gromnicą w dłoni, z tą szczególną świecą, uzdalniającą do walki ze złem, z szatanem, bo duch ciemności nie lubi światła. Ludowy poeta z Limanowszczyzny, Józef Strug, tak przed wielu laty pisał o Gromnicznej świecy:

„Gdy życie dobiegnie do końca,
Gdy Bóg ostatnie godziny policzy,
Niech nam zaświeci, jak promień słońca,
Światło gromnicy.
Gdy nasze czoło pot śmiertelny zrosi,
Gdy nasze łożo obstąpią szatani,
Twojej obrony niech każdy uprosi —
Gromniczną Pani!
Kiedy nad nami zawisną czarne chmury,
Gdy na wsze strony lecą błyskawice,
Gdy ciemność straszna od dołu do góry:
Święćmy gromnicę!
Matko Najświętsza! My nędzni grzesznicy,
Pod Twoją obronę się uciekamy,

Rozpoczynamy okres Wielkiego Postu (22 lutego), który — przez modlitwę i post — ma nas przygotować na dobre przeżycie tajemnicy paschalnej. Okres Wielkiego Postu trwa 40 dni, od Środy Popielcowej do Wielkiego Czwartku. W tym czasie przeżywamy wydarzenia z historii zbawienia, szczególnie mękę i śmierć Jezusa. W Środę Popielcową w czasie Mszy św. kapłan, wypowiadając słowa: „prochem jesteś i w proch się obrócisz”, posypuje głowy wiernych popiołem na znak nawrócenia i pokuty. Przypomnijmy, że w języku polskim nazwa „Wielki Post” podkreśla moment umartwienia, pokuty. To są środki potrzebne do tego, żeby człowiek mógł oderwać się od rzeczy, jakie go pociągają i spojrzeć na swoje życie w świetle prawd wiary.

Wielki Post

Okres Wielkiego Postu jest łączony tradycyjnie z postem Jezusa na pustyni. Idea 40-dniowego postu przed Wielkanocą wywodzi się z wzorów biblijnych, ale przede wszystkim z postu Jezusa; czytamy o tym w Ewangelii św. Mateusza (4, 1-11): „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: *Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem.* Lecz On mu odparł: *Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.*

Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: *Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień.* Odrzekł mu Jezus: *Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego.*

Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepychy i rzekł do Niego: *Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon.* Na to odrzekł mu Jezus: *Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz.* Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu” (Mt 4, 1-11).

To kuszenie, któremu dobrowolnie poddał się Jezus, jest dla nas znakiem, że jest On zawsze z nami. Święty Świętych, który stał się do nas podobny we wszystkim prócz grzechu, przypomina nam, że w sytuacjach trudnych i bolesnych On jest z nami. On dźwiga z nami ciężar naszego życia. To

wskazuje „Duch”, który pojawił się w teofanii i który będzie kierował Jezusem podczas spełniania zbawczego postannictwa.

„A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód”. Z tego zdania wynika, że Jezus nie odczuwał głodu równocześnie z poszczeniem, a dopiero „gdy przepościł”, „odczuwał w końcu głód”. Ap. Mateusz chce w ten sposób zwrócić nam uwagę, że Jezus tak głęboko zato-



Anioł z fasady katedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kutna Hora (Czechy)

daje nam nadzieję, o której czytamy podczas Wielkiego Postu w Ewangelii o Przemienieniu Pańskim (Mt 17, 1-9). Jeśli będziemy szli przez życie razem z Jezusem Chrystusem, to dostrzeżemy z radością, że czeka nas coś wspaniałego: uczestnictwo w chwale życia Bożego. Przygotowane jest ono dla nas, bo jesteśmy wszczepieni przez chrzest w życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Czytając Ewangelię św. Mateusza o kuszeniu Jezusa, przede wszystkim trzeba powiedzieć, że wyjście Jezusa na pustynię, jak i próby tam przeżywane są wynikiem woli Boga. „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła” (4, 1). Z wyrazu „wtedy” nie potrafimy dokładnie określić czasu opisywanego wydarzenia. Najprawdopodobniej stało się to wkrótce po epifanii nad Jordanem, na co

pił się w komtemplację, że głód nie miał do Niego dostępu; odczuł go dopiero pod koniec swego pobytu na pustyni. Tekst ten jest także przygotowaniem do pierwszej pokusy, która ma być dalekim wspomnieniem czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię, kiedy to lud wybrany także był poddawany próbie głodu. Mojżesz pod koniec swego życia mówił do swego narodu: „Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię wiódł twój Bóg, Jahwe, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię utraścić, wypróbować i poznać, co jest w twym sercu; czy strzeżesz Jego nakazów, czy też nie. Utrafił cię, dał ci odczuć głód (...)” (Pwt 8, 2n). Jezus jest reprezentantem nowego ludu wybranego, został więc postawiony wobec takich samych wyzwania, wobec których stawał Izrael.

cd. na str. 7

Bp Franciszek Hodur

Franciszek Hodur — późniejszy biskup i organizator oraz zwierzchnik Polskiego Narodowego Kościoła — urodził się w dniu 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Krakowa. Przyszedł na świat w wiejskiej chacie, w wielodzietnej rodzinie krawca, trudniącego się jednocześnie rolnictwem. Ojcem jego był Jan Hodur, syn Kazimierza i Agnieszki z domu Kuc, jego zaś matką była Marianna Hodur, córka Wojciecha i Tekli z domu Kossowska.

Franciszek wychowywał się pod troskliwą opieką obojga rodziców. Podczas, gdy jego ojciec głównie zajmował się krawiectwem, matka dbała o utrzymanie skromnego gospodarstwa. Pomimo ciężkiej codziennej pracy, małżonkowie zawsze znajdowali czas, by móc należycie zaopiekować się licznym potomstwem i czuwać nad jego wychowaniem. Rodzice przekazywali im pracowitość, odwagę w wypowiedaniu własnych poglądów, prawość charakteru, życzliwość dla otoczenia, głęboką pobożność, która stała się zalążkiem jego przyszłego powołania do stanu duchownego. Franciszek Hodur, który przebywał w rodzinnym domu do czternastego roku życia, często powtarzał, iż chwile spędzone pod troskliwym okiem ojca i matki wywarły ogromny wpływ na dalsze kształtowanie się jego charakteru oraz na jego działalność religijną i społeczno-patriotyczną.

Franciszek Hodur uczęszczał do szkoły podstawowej w Żarkach, a następnie w pobliskim mieście Chrzanowie. Pod wpływem jednego z nauczycieli, Franciszek postanowił w przyszłości zostać księdzem. W tym celu niezbędne jednak było dalsze jego uczenie się, a w pierwszej kolejności zdobycie średniego wykształcenia i uzyskanie matury.

Dzięki życzliwości i pomocy udzielonej mu przez prof. Adama Krzyżanowskiego, młody Franciszek Hodur wstąpił w 1880 r. do Gimnazjum Św. Anny w Krakowie, znanego jako szkoła Nowodwor-
skiego. W tym czasie Franci-



Bp Franciszek Hodur (zm. 1953 r.) — organizator i pierwszy biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Polsce

szek Hodur mieszkał na stacji, w dość trudnych warunkach materialnych, utrzymując się z udzielania korepetycji. Pomimo wielu trudności, Franciszek własną pracowitością i uporem zdołał pokonać wszystkie przeciwności losu i w roku 1884 pomyślnie zdał egzamin dojrzałości.

Po uzyskaniu matury Franciszek Hodur został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego Księżąt Misjonarzy św. Wincentego w Krakowie, które ówczesnym zwycza-

jem skierowało swego alumna na studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie tych studiów wykazał się wielkimi uzdolnieniami naukowymi, a poza tym miał okazję nawiązania kontaktów i poznania poglądów niektórych działaczy społecznych. W tym czasie duży wpływ wywarła na Franciszka Hodura znajomość ze znanym społecznikiem ludowym ks. Stanisławem Stojalowskim.

W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego zdołano odszukać katalog słuchaczy Wydziału Teologii tejże uczelni, w którym figuruje nazwisko klero-
dura. Z zachowanych dokumentów wynika, że Franciszek Hodur wszystkie przewidziane programem egzaminy zdawał z wynikiem *summa cum laude*, tzn. bardzo dobrym.

Po kilkuletnim pobycie w Seminarium Duchownym i trzyletnich studiach uniwersyteckich — kleryk F. Hodur otrzymał niższe święcenia kapłańskie, które udzielił mu ordynariusz archidiecezji krakowskiej ks. kard. Albin Dunajewski (1817-1894). Niestety, odmówiono mu udzielenia święceń kapłańskich, co stało się bezpośrednią przyczyną opuszczenia przez nie-

Pierwszy Bp F. Hodur (w środku) udzielił 17 sierpnia 1924 r. w Scranton sakry biskupiej 4 biskupom-elektom wybranym przez V Synod PNKK. Od lewej stoją: Bp Leon Grochowski, Bp Walenty Gawrychowski, od prawej zaś: Bp Jan Gritenas, Bp Franciszek Bończak



go Seminarium Duchownego Księży Misjonarzy.

W roku 1890 Franciszek Hodur udał się na emigrację do Stanów Zjednoczonych; tam znalazł schronienie u ks. Bonawentury Gramlewicza w Nanticoke, który skierował go do Seminarium Duchownego św. Wincentego w Betty. Od sierpnia 1893 r. do października 1895 r. ks. Franciszek Hodur pełnił posługę duszpasterską w parafii rzymskokatolickiej w Scranton, jako wikariusz ks. Ryszarda Austa, który przybył do Ameryki ze Śląska i był wrogo nastawiony do Polaków; oni stanowili większość parafii w Scranton. Tamtejszy bp O'Hara, zafascynowany osobowością młodego polskiego kapłana, zwłaszcza niezwykłym darem jego wy-mowy oraz zdolnościami organizacyjnymi, w październiku 1895 roku przeniósł go na samodzielne stanowisko proboszcza w Nanticoke.

W 1886 r. delegacja parafii ze Scranton przybyła do ks. Franciszka Hodura w Nanticoke, z prośbą, aby powrócił do Scranton. Ks. Hodur poradził im, aby we własnym zakresie wybudowali kościół i zapisali go na siebie. Bp O'Hara wyraził zgodę na ustanowienie nowej parafii, ale pod warunkiem, że wierni przepiszą kościół na nazwisko ordynariusza diecezji, na co nie chcieli się zgodzić Polacy. Ks. Hodur przybył do Scranton w 1897 r. i objął opieką duszpasterską — bez zgody biskupa — nową polską parafię. W dniu 4 lipca 1897 r. ks. Hodur dokonał poświęcenia budynku kościelnego parafii pw. św. Stanisława Kostki, Patrona Polski.

W styczniu 1898 r. parafianie z kościoła pw. św. Stanisława Kostki postanowili pojechać do Watykanu, aby prosić papieża Leona XIII (1810-1903), m.in. o pozwolenie na wprowadzenie języka polskiego do liturgii i erygowanie Polaka na jednego z biskupów amerykańskich. Na czele tej delegacji wyruszył ks. Franciszek Hodur, wioząc ze sobą petycję, która zawierała cztery punkty:

1) prośba o przedstawiciela Polaka — orędownika spraw polskich w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który byłby pośrednikiem między ludem polskim, Watykanem a biskupami amerykańskimi.

2) prośba o wyrażenie zgody na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię.

3) przyznanie ludowi prawa do współdecydowania o obsadzie księdza dla parafii.

4) prowadzenie spraw finansowych parafii przez ludzi wybranych z grona parafian, uznanych przez księdza.

Watykan odmówił przyjęcia petycji Polaków ze Scranton, toteż cała społeczność parafialna postanowiła odrzucić jurysdykcję Kościoła Rzymskokatolickiego. W wyniku tej decyzji, bp O'Hara rzucił klątwę kościelną na ks. Hodura.

Zainicjowana w Scranton wspólnota parafialna przechodziła różne fazy rozwoju; od żywiołowego protestu przeciwko nadużyciom niemieckiego proboszcza, poprzez utworzenie własnej parafii polskiej pw. św. Stanisława, aż do całkowitego zerwania łączności z Rzymem. Konsekwencją tego stała się organizacja Kościoła. W dniu 24 grudnia 1900 r. ks. Franciszek Hodur odprawił pierwszą w historii pasterkę w języku polskim, za jego przykładem poszedł polski kler w innych parafiach. W dniu 6 września 1904 r. odbył się Pierwszy Synod Generalny Polskiego Kościoła Narodowego w Scranton. Synod zintegrował zwolenników zmian w 'Kościele, unormował formy jego religijno-doktrynalnej posługi, które miały mu zapewnić trwałość i dalszy rozwój.

Po I Synodzie Generalnym Polskiego Kościoła Narodowego nastąpił jeszcze większy jego rozwój, gdyż pod jurysdykcję ks. F. Hodura przeszło prawie dwadzieścia parafii. Niemal we wszystkich zakładano typowe dla Kościoła Narodowego w Ameryce Komitety Parafialne oraz organizacje i stowarzyszenia, jak np. „Stowarzyszenie Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu”, które w Scranton istniało już od 1897 r., „Towarzystwo Polskich Dziewicząt”, „Chór im. Fryderyka Chopina”, „Ułani Tadeusza Kościuszki”, „Sokół Narodowy”, „Kółko Patriotyczne” i jeszcze in-

Stosunek Ministerstwa WRiOP do duchownych PNKK w USA (1928-1933)

Radca Poselstwa RP w Waszyngtonie, na podstawie otrzymanej z Krakowa pocztówki, w sierpniu 1928 r. informował MSZ o tym, że bp F. Hodur był w Polsce, mimo iż „w żadnym z konsulatów RP w Stanach Zjednoczonych wizy nie otrzymał”. Z kolei wikceksul RP w Buffalo, Tadeusz Buynowski, po wydaniu przez tenże konsulat wizy bpowi J.Z. Jasińskiemu, udającemu się do Polski, poczuwał się do obowiązku szczegółowego przedstawienia celu podróży delegata PNKK w USA, co uczynił w poufnym piśmie z marca 1929 r. skierowanym do MSZ, przesyłając kopię Poselstwa RP w Waszyngtonie.

Stosowanie ograniczeń wizowych wobec duchownych PNKK w USA stawało polskie placówki konsularne w bardzo niewygodnej sytuacji. Obawiając się krytyki opinii publicznej, Konsul RP w Buffalo T. Marynowski (...), w październiku 1930 r. proponował Ministerstwu Spraw Zagranicznych modyfikację obowiązującej podówczas instrukcji wizowej z 19 lipca 1930 r. i udzielanie duchownym PNKK wiz bez uprzedniego uzyskiwania zgody właściwej terenowo władzy administracji ogólnej. Propozycję tę odrzucono, bowiem Ministerstwo WRiOP zdecydowanie opowiedziało się za utrzymaniem dotychczasowego trybu postępowania.

Kiedy w lipcu 1931 r. do Konsulatu RP w Buffalo doszła nieoficjalna wiadomość o tym, że bp J.Z. Jasiński zamierza ponownie wybrać się do Polski, konsul T. Marynowski okazał się bezradny. Rozumiejąc w pełni — jak pisał — stanowisko Ministerstwa WRiOP, przekonywał Ambasadę RP w Waszyngtonie, że ewentualne uzależnienie udzielenia wizy biskupowi J.Z. Jasińskiemu od decyzji władzy wojewódzkiej spotka się z ostrą krytyką wiernych PNKK i odbije się głośnym echem na łamach postępo-

wej prasy polonijnej w Stanach. Toteż prosił o jak najszybszą odpowiedź w tej sprawie.

Próbę wywarcia wpływu na zmianę stosunku Ministerstwa WRiOP do duchownych PNKK w USA podejmowało także, choć bezskutecznie, Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Przekonywało ono (w styczniu 1933 r.) Ministerstwo WRiOP, że PNKK w USA stanowi poważną siłę pod względem liczebności wiernych, jest wspólnotą bardzo aktywną na polu narodowym i — w przeciwieństwie do innych związków wyznaniowych istniejących w USA — „całkowicie lojalną wobec Państwa Polskiego”.

Ową lojalną postawę PNKK wobec Polski, zwłaszcza zaś gorący patriotyzm bpa F. Hodura, akcentowali również niektórzy konsulowie polscy w swych raportach sporządzanych dla Ambasady RP w Waszyngtonie i MSZ. Konsul Generalny RP w Nowym Jorku, Mieczysław Marchlewski, w październiku 1932 r. przeprowadził rozmowę z ks. B. Krupskim na temat pogłosek o „łączeniu się Kościoła Narodowego w Polsce z prawosławiem” oraz możliwości występowania tego rodzaju tendencji w USA. Jak wynika z pisemnej relacji Konsula Generalnego RP w Nowym Jorku z dnia 25 października 1932 r., ks. B. Krupski wyjaśnił, że nie PNKK, lecz W.M. Faron i część (sześciu) księży, znajdujących się pod jego jurysdykcją, dążą do unii z prawosławiem, a głównym ich motywem jest uzyskanie legalizacji nowej wspólnoty wyznaniowej i „zapewnienie sobie materialnego bytu”. Zdaniem ks. B. Krupskiego, tendencje te byłyby nie uzasadnione pod względem religijnym, a tym bardziej — narodowym. Konsul Generalny M. Marchlewski kończy swą relację znamienym akcentem. Podkreśla mianowicie, że zdaniem poważnych znawców, PNKK w USA dawno już rozpadłby się na „drobne grupy i sekty, gdyby nie potężna indywidualność biskupa (F.) Hodura”. „**Jego nieskazitelny charakter, jego gorący patriotyzm połączony z niezwykle darem wymowy, są największą siłą moralną Kościoła Narodowego. Wśród księży Kościoła tego nie ma ani jednego, któryby choć w przybliżeniu dorównywał księdzu (biskupowi F.) Hodurowi**”. Toteż M. Marchlewski przepowiedział: „**Należy zatem liczyć się z tym, że ze śmiercią biskupa (F.) Hodura, który jest człowiekiem starszym i wątłego zdrowia, Kościół Narodowy utraci najpoważniejszą swą pozycję, i że w szybkim tempie przyspieszy się proces rozpadywania się na poszczególne niezależne sekty, który zaznacza się już obecnie, chociaż w mniejszych rozmiarach**”. Przepowiednia owa nie ziszczyła się.

(cdn.)

„Święćmy gromnicę”

cd. ze str. 2

*Przed Twym obrazem, przy świetle gromnicy,
Ciebie błagamy!*

Tyś jasna gwiazda na morzu żywota,

Pokus się o Cię rozbiją bałwany!

Kto się ucieka do Cię, Matko złota,

Jest wysłuchany.

Bądź nam Matką w życiu i przy zgonie,

Niech Twoja łaska zawsze nam

przyświeca,

Niech nasza miłość ku Tobie zapłonie”

Gromnice starano się, po poświęceniu w kościele, zanieść pa-



łące się do domu, by od tego ognia rozpalić domowy ogień, co miało zwiastować zgodę i miłość w rodzinie. Gdy gromnica komuś zgasała, wróżyło to śmierć któregoś z domowników. Gdy warunki nie pozwalały nieść zapalonej gromnicy, zapalano ją dopiero w obejściu, patrząc w którą stronę pochylił się jej płomień. Jeśli w stronę drzwi, to ktoś odejdzie tego roku przez nie z domu.

Powszechny był w całym kraju zwyczaj wypalania gromnicą krzyża na głównej belce sufitowej tragarzu, co pięknie przedstawił na swym rysunku Wojciech Grabowski. W niektórych rejonach Polski gospodarze błogosławili gromnicą swój dobytek w stajni, a kawałek gromnicy obciętej od spodu dawano psu, by dobrze pilnował obejścia. W dawnych czasach panom na wydaniu szyto bardzo dostatnią wyprawę, która wystarcza-

ła na długie lata, a przygotowania do wesela wymagały wiele czasu. Stąd zrodziło się przysłowie: „W dzień Panny Gromnicznej, bywaj zdrów, mój śliczny!” Oznaczało to, że jeśli kawaler nie oświadczył się panie do dnia Matki Boskiej Gromnicznej i nie przygotował wesela, to już musiał sobie długo poczekać, gdyż wkrótce zaczyna się przedpoście, a później Wielki Post.

Piotr Stachewicz w swoim cyklu: *Legendy, o Matce Bożej* prezentuje piękny obraz „Na Gromniczną”. Przedstawia on Najświętszą Maryję, jak zapaloną



gromnicą odpędza od chat ludzkich wygłodniałe wilki. Jak bowiem sama nazwa głosi: luty (luto — zimno) jest miesiącem najzimniejszym. Nie dziw więc, że zgłodniałe wilki cisną się do domów. Tę właśnie scenę utrwalił rysunkiem Wojciech Grabowski.

Z polskich malarzy ten sam temat podejmuje Teodor Axentowicz w przepięknych pastelach „Na Gromniczną” prezentowanych w zamieszczonym artykule. Warto też przypomnieć rycinę Andriolego związaną z tradycją polską dotyczącą właśnie święta Matki Boskiej Gromnicznej.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Gromnicznej ma szczególnie uroczysty charakter w Polsce, w Hiszpanii i w krajach, które kiedyś należały do Hiszpanii (Ameryka Południowa i Środkowa, Filipiny). Na hiszpańskich Wyspach Kanaryjskich jest nawet sanktuarium Matki Boskiej Gromnicznej w Candelaria.

Aby ten czas Wielkiego Postu godnie przeżyć

Wielu z nas często zastanawia się nad tym, czy Wielki Post rzeczywiście funkcjonuje jeszcze w naszym życiu? A może jest tylko w Kościele, na nabożeństwach, czytaniu Pisma Świętego, modlitwach? Nie tylko tam, on jest — i powinien być — w naszym codziennym życiu. Musimy zdawać sobie z tego sprawę, że Okres Wielkiego Postu to czas niezwykły, poświęcony, obok modlitw, na refleksję — na zbliżenie się do Boga — naszego Stwórcy.

Dopiero co minął karnawał, czas wesoly, pełen zabaw, rozśpiewany i roztańczony, może nierzadko trochę hałaśliwy. Teraz przechodzi w ciszę. Powolnie wyciszamy się, aby należycie przygotować się na powitanie Zmartwychwstałego Chrystusa. Wkroczyliśmy bowiem w Wielki Post — czas wycisze-

nia, skupienia, zadumy i refleksji.

Wielki Post może być dla nas czasem swoistego opanowania, umiaru, ograniczenia przyjemności. Na pewno może być taki i powinien być. Ale podkreślimy tu jeszcze raz, że jest on również okazją do refleksji, do naszej rozmowy z Panem Bogiem. Warto się zastanowić nad naszymi relacjami z osobami bliskimi, z ludźmi spotykanymi w codziennym biegu życia, nad posiadaniem i używaniem rzeczy, nad tym wszystkim, bez czego — jak nam się wydaje — nie możemy żyć. Co jest dla nas naprawdę ważne, a co powinno być ważne... Pomyślmy, zastanówmy się. Mamy przed sobą okres Wielkiego Postu, a więc czas, który powinniśmy godnie przeżyć.



Wielki Post

cd. ze str. 3

Następny wiersz zawiera pierwszą pokusę, która — podobnie jak i następne — dotyczy wiary i posłuszeństwa Syna Bożego. Przez formę warunkową: „Jeśli jesteś Synem Boga” — szatan poddaje w wątpliwość słowa Boże, dochodzące z nieba podczas teofanii. Jezus więc ma sprawdzić, czy były one prawdziwe. Chodziło o to, aby Jezus za pośrednictwem cudu upewnił się o swej godności, a jednocześnie wykorzystał posiadaną moc.

Odpowiedź Jezusa jest nawiązaniem do tekstu Pwt 8, 3, który brzmi: Bóg „żywił cię manną, której nie znałeś ani ty, ani twoi ojcowie, bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Jahwe”. Mojżesz mówił więc nie tylko o słowie Bożym, które ma być pokarmem człowieka wierzącego Bogu, ale też o mannie z nieba, tzn. o Opatrzności. Inaczej na tę pokusę odpowiada Jezus w katechezie w Kafarnaum, gdzie poucza, że nie należy starać się „o po-

karm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który wam da Syn Człowieczy, Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Ojciec-Bóg” (J 6, 27).

„Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego (...)”. Jezus znalazł się na świętym miejscu. Cel pokusy, podobnie jak w pierwszym przypadku, zmierza do sprawdzenia prawdziwości słowa Bożego. Na podstawie Ps 91, 11n, interpretowanego w sposób błędny, padła propozycja skoczenia na ziemię. Natomiast Psalm wychwala Boga za opiekę sprawowaną nad sprawiedliwym, który żyje wiarą i nie poddaje próbie Bożej dobroci. W tym wierszu kusiciel został nazwany diabłem, a więc tym, który oskarża człowieka przed Bogiem, pragnąc zerwać dobre stosunki między Bogiem a człowiekiem. Jezus odpowiedział cytatem z Pwt 6, 18: „Nie będziecie kusili waszego Boga, Jahwe, jak kusiliście Go w Massa”. Nasz stosunek do Boga powinien więc opierać się na wierze, a nie na widzialnych znakach.

Trzecia pokusa zwraca się przeciw mesjanizmowi duchowemu,

proponując mesjanizm doczesny. Pokusa ta, zachęcając do panowania w kategoriach politycznych i materialnych, zniekształca uniwersalny mesjanizm, zapowiedzi prorockie o Studze Bożym — Mesjaszu — jako światłości narodów (Iz 42, 6), jako niosącym zbawienie, „aż do krańców ziemi” (Iz 49, 6). Tym razem Jezus odpowiada ostro: „Idź precz, szatanie! (...)” i zacytował w skróconej formie Pwt 6, 13: „Będziesz się bał swego Pana, Jahwe, będziesz Mu służył i na Jego imię będziesz przysięgał”. W ten sposób Jezus wyraził uległość i najwyższy szacunek wobec Ojca.

Ostatnie zdanie: „Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu” — ukazuje zwycięstwo Jezusa nad szatanem, a także nagrodę, którą wyrażają usługujący aniołowie. Odparcie pokus szatańskich przez Jezusa jest znakiem ostatecznego zwycięstwa nad księciem ciemności, które wymagało od Chrystusa głębokiego zawierzenia Ojcu.

Post — powstrzymywanie się od jedzenia i picia — jest przygotowaniem do duchowego i moralnego wyrzeczenia się zła; jest przygotowaniem na spotkanie z Bogiem.

Szanuj Ojca i Matkę swoją

W Polsce mieszka 5,2 mln ludzi po 65. roku życia. Osób, które skończyły 85. rok życia jest 450 tys. W tej grupie 73 proc. to kobiety. Dzieciom na dziesięć z nich żyje samotnie. 93 proc. polskich seniorów ma dzieci, 86 proc. relacje z bliskimi ocenia pozytywnie, choć połowa czuje się osamotniona. Depresję ma 30 proc. osób po 65. roku życia — wynika z badań PolSenior, które przez cztery lata prowadzili lekarze, epidemiolodzy, biolodzy molekularni, socjologowie, psychologowie i demografowie. Starszych ludzi przepytwały pielęgniarki. Odwiedziły w domach ponad 5,6 tys. osób. Na utratę energii, apatię, wycofanie z kontaktów społecznych, niezdolności odczu-

wania radości oraz bezsenność skarżyły się wdowy, osoby schorowane, w kiepskiej sytuacji finansowej, zależne od pomocy innych. Co trzeci starszy człowiek musi oszczędzać, kupuje najtańsze rzeczy. Dwie trzecie badanych twierdzi, że ich dochód wystarcza na wszystko. Ale badacze mówią, że to wcale nie optymistyczne dane, tylko po prostu starsi ludzie ograniczają swoje potrzeby. Twórcy raportu PolSenior przygotowali rekomendacje dla rządu. Mówią o konieczności opracowania systemu opieki dla starszych osób, których w Polsce będzie przybywać. Za 20 lat co czwarta osoba będzie miała więcej niż 65 lat.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia coraz więcej jest starszych osób podrzuconych na „przechowanie” do szpitala. Czasami ludzie się wstydzą, że jak na święta przyjdą do ich domu goście, zastaną w nim obłożnie chorą starszą osobę. Ale najczęściej starszych ludzi próbują „upchnąć” w szpitalu ci, którzy na święta chcą gdzieś wyjechać i nie mają ich gdzie zostawić.

Kiedy zbliżają się święta pogotowie częściej niż zwykle odbiera telefony w rodzaju: „...babcia słabo się czuje”, „dziadek ma duszności”, „mama nie może łykać”. Ratownicy przyjeżdżają, niczego złego nie stwierdzają, ale rodzina nie odpuszcza. Nalega, by zabrać starszą panią czy pana do szpitala. Mówią, że są ich stanem zaniepokojeni. Pogotowie przywozi więc takiego człowieka do szpitala. Tu badania niczego nie wykazują. Ale po pacjenta nikt się nie zgłasza. Telefonu nikt nie odbiera. A jak odbiera, to słychać: „Są święta, nie mamy czasu przyjechać”. Starsza pani mówi, że nie ma kluczy do domu. I zostaje w szpitalu.

Nikt nigdy nie powiedział wprost: my jesteśmy tą opieką wypaleni, w święta chcemy odpocząć. Aie czuje się, że tak jest. Szpital traktuje się jak łatwo dostępną przechowalnię. Wezwanie pogotowia czy przyjęcie do izby przyjęć z bliżej nieokreślonymi objawami to najprostsza droga do znalezienia starszej osobie łóżka. Są jeszcze wprawdzie domy opieki społecznej, ale listy oczekujących na wolne miejsce nie mają końca. Miejsc dla osób w podeszłym wieku jest w całym kraju nieco ponad 10 tys. Do tego dochodzi



22 tys. łóżek w zakładach opiekuńczych, które zajmują się osobami przewlekłe chorymi. To nie zaspokaja potrzeb społeczeństwa, w którym osób po 85. roku życia jest 450 tys. Starsi zależni są od swych bliskich. A rodziny potrafią być bezwzględne. Nawet w Wigilię, tuż przed kolacją, często starszusków przywożą. To jest, po prostu, nieludzkie.

NFZ, który płaci za każdą osobę leżącą w szpitalu, zna problem. I to nie tylko ze sprawozdań dyrektorów lecznic, ale i z własnego doświadczenia. Na przykład: ktoś miał kolegę lekarza, który zawoził tak mamę do szpitala kilka razy w roku. Zawsze znalazł jakiś powód, by ją tam zostawić.

Nie trzeba być lekarzem, by taki powód znaleźć. W szpitalach słyszemy o przypadkach odwodnienia, które dla starszych ludzi jest niebezpieczne. Prowadzi do stanu, w którym należy podać kroplówkę, czyli zatrzymać na szpitalnym łóżku.

Nie chcemy nikogo obwiniać, ale mamy wrażenie, że rodziny wiedzą, że jak nie podadzą babci przez ileś godzin nic do picia, to będzie efekt, o jaki chodzi — mówią lekarze.

Niestety, kiedy człowiek w szpitalu zostaje, najczęściej na dobre zaczyna chorować. Przyczyną są depresja i szok wywołany zmianą otoczenia. Lekarze próbują więc jednak pacjenta wypisać do domu, przekonać do tego rodzinę. Kończy się to często atakiem rodziny, że poskarży się na złą opiekę, że pójdzie z tym do mediów.

Opuszczeni, zranieni, ale jednak starsi ludzie rzadko narzekają na swoje dzieci. Potrafią tłumaczyć lekarzom i pielęgniarkom, że ich bliscy są zabiegani tak bardzo, że nawet nie mają czasu ich odwiedzić.

Nie można jednak krytykować wszystkich ludzi, którzy decydują się na zostawienie rodzica w szpitalu na święta. To może być także akt desperacji — ocenia socjolog z Instytutu Spraw Publicznych. — Dalej mamy w Polsce silne więzi rodzinne, ale zachodzą zmiany



Przykładem godnym naśladowania jest Święta Rodzina

obyczajowe i kulturowe, zmienia się też model spędzania świąt. Zamiast z rodziną i bliskimi — decydujemy się na rodzinne wyjazdy na narty. Przez cały rok opieka w 100 proc. spoczywa na nich. Nie mają żadnego oddechu. Ale starzy ludzie na pewno nie rozumieją tego nowego stosunku do świąt. Wyjazd do szpitala pogłębia tylko poczucie samotności, wtrąca w depresję.

Samotność idzie w parze ze starością. Jest grupa świątecznych pacjentów, która zgłasza się do szpitala sama. Mają to przemyślane, przychodzą ze spakowaną torbą. Nie chcą wigilijnej kolacji jeść sami w domu. Oni też wiedzą, co powiedzieć, żeby ich nie odsyłano. Tłumaczą, że mają skoki ciśnienia, rozregulowany poziom cukru. Też nie mówią bezpośrednio: jestem sam, sama, dlatego chcę być tutaj. Ale kiedy się już ich przyjmie na oddział, wyraźnie się cieszą z towarzystwa innych ludzi.

Samotność to największa trucizna na starość — mówi geriatra i gerontolog. — Poluzowały się więzi nie tylko w rodzinach, także więzi sąsiedzkie. Kiedyś starsi ludzie spotykali się na ławce przed domem, plotkowali. Teraz na tej ławce są tylko młodzi z piwem i ordynarnymi odzywkami. Starości się nie widzi. Przykład: uczennice katowickiego gimnazjum chciały

na święta zrobić coś dobrego. Wybrały paczki dla dzieci z domów dziecka. Okazało się, że inne szkoły szybciej wpadły na ten pomysł. Postanowiły więc zrobić coś dla schroniska dla zwierząt. — Taką sobie ułożyły hierarchię: dzieci, zwierzęta, potem może niepełnosprawni. Starzy będą na końcu.

Aby uciec od samotności, wiele starszych osób idzie do przychodni już kilka godzin przez wyznaczoną wizytą, codziennie bywa w kościele, nawet godzinę przed Mszą św. Dopóki są w stanie wychodzić z domu, ich życie jakoś się skleja. Ale kiedy starszy człowiek nie wychodzi już z domu, kiedy trzeba mu zrobić posiłek, posprzątać, kupić lekarstwa, zaczynają się schody. Rodzina zostaje z problemem sama, bo pielęgniarka z opieki społecznej czy poradni przychodzi raz, czasem kilka razy w tygodniu, i na krótko.

Psychologowie mówią, że ktoś może być zmęczony całoroczną opieką nad starszą niedołążną mamą czy ojcem. Rozumieją, że chcą od tego odpocząć. Ale skoro wytrzymują cały rok, to dlaczego nie zrobią tego w wakacje, tylko w święta? To jakaś bezdusznosc, zachowanie nieludzkie. Starzy ludzie to nie meble, które można odstawić na strych. Postawmy się w ich sytuacji, pomyślmy, co zrobić z nami nasze dzieci.

„Przemienieni przez zwycięstwo Jezusa Chrystusa”

Jak co roku w styczniu (18-25 stycznia) odbywają się w naszym kraju nabożeństwa ekumeniczne organizowane przez Kościoły skupione w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Do tych modlitw wzywa Kościoły Jezus Chrystus, Pan Kościoła; wzywa nas do przezwyciężenia gorszących podziałów wśród chrześcijan. Jezus Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy tak modlił się do Ojca: „Nie proszę jedynie za nimi, ale także za tymi, którzy dzięki ich słowu uwierzą we Mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, żeby i oni byli w nas, aby świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś” (J 17, 20-21).

Jeśli chcemy osiągnąć jedność, do której wzywa nas Jezus, to drogą do tej jedności jest nasze uświęcenie w prawdzie: Jezus tak się o to modlił: „Ojczy, uświęć ich w prawdzie. Twoje słowo jest prawdą”. Wedłóg św. Jana: „Łaska i prawda przyszła przez Jezusa Chrystusa” (J 1, 17). W Nim ma ona mieszkanie; jest to prawda uosobiona: „Ja jestem drogą i prawdę, i życiem” (J 14, 6). Całe życie i nauka Jezusa Chrystusa jest głoszeniem i daniem świadectwa prawdzie. Jeśli chcemy osiągnąć jedność w duchu Ewangelii, musimy przyjąć tę prawdę. Jedynie w prawdzie chrześcijanie mogą spotkać się i zbudować jedność; winniśmy iść „stuszną drogą, zgodnie z prawdą Ewangelii” — pisał św. Paweł w Liście do Galatów (2, 14).

Dla wszystkich chrześcijan Jezus jest nie tylko Drogą, ale także Chlebem Życia, Światłością Świata, Dobrym Pasterzem, Prawdą i Życiem itp. Ten, który jest tym wszystkim, jest drogą do Ojca, Dawcą zbawienia. „Bogu natomiast niech będą dzięki za to, że daje nam zwycięstwo przez naszego Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15, 57). On przygotowuje nam drogę, a my z miłości do Niego, przygotowujemy się do drogi, wyrównując góry pychy i zarozumiałości, zasypujemy doły małoduszności i złośliwości. Pragniemy iść wspólnie, chrześcijanie różnych Kościołów, do Ojca drogą, którą jest Jezus Chrystus.

Kościół starokatolickie od samego początku (1871 roku) uczestniczyły w dialogu ekumenicznym. Już w pierwszych swoich dokumentach określiły zasady dialogu ekumenicznego, nawiązując i czerpiąc inspirację przede wszystkim z Ewangelii, z nauki naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Na Kongresie Starokatolików w Monachium (22-24 września 1871 roku) czytamy: „Mamy nadzieję, że dojdzie do ponownego pojednania z Kościołem grecko-wschodnim i Kościołem rosyjskim, których odłączenie nastąpiło bez żadnych istotnych powodów i nie jest uzasadnione żadnymi przeszkodami dogmatycznymi, których nie można by było pogodzić. Spodziewamy się, że pod

wpływem reform, do których dążymy, i na drodze nauki oraz postępu chrześcijańskiej kultury dojdzie stopniowo do porozumienia z Kościołami protestanckimi i episkopalnymi”. Natomiast w *Deklaracji Utrechckiej*



Modlitwa Chrystusa

Biskupów Kościołów Starokatolickich z 24 września 1890 roku czytamy: „Zachowujemy starokatolicką zasadę, wypowiedzianą przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu: *Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie*. Dlatego zachowujemy wiarę starego Kościoła tak, jak wyrażona ona została w ekumenicznych Symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. (...) Mamy nadzieję, że dzięki wysiłkom teologów i w oparciu o wiarę niepodzielonego Kościoła uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłamów kościelnych. Wzywamy podległych naszemu kierownictwu duchownych, aby w głoszeniu Słowa i nauczaniu w pierwszym rzędzie podkreślali istotne prawdy wiary chrześcijańskiej, wyznawane wspólnie przez rozdzielone kościołnie wyznania; przy omawianiu zaś istniejących jeszcze sprzeczności należy starannie unikać wszelkiego naruszania

zasad prawdy i miłości, a członków naszych wspólnot, za pomocą słowa i przykładu, należy tak pouczać, aby wobec inaczej wierzących zachowywali się zgodnie z duchem Jezusa Chrystusa, który jest Zbawicielem nas wszystkich”.

„Przyjdzie czas — mówi ks. prof. I. von Döllinger — w którym Kościoły św. Piotra i Pawła przekształcą się w Kościół św. Jana. Stanie się to w ten sposób, że istniejące Kościoły będą nawzajem uczyć się i od siebie przyjmować (...) przede wszystkim

przez to, że nauki i symbole — znane obu stronom — postawią wyżej od tego wszystkiego, co jeszcze je dzieli. W zredagowanym przez ks. prof. I. von Döllingera zaproszeniu podkreślano, że podstawę i zasadę ewentualnego porozumienia winny stanowić symbole wiary pierwszych wieków Kościoła oraz ówczesna nauka i praktyka, która w całym Kościele Wschodu i Zachodu uchodziła — przed wielkim podziałem — za istotną i konieczną. „Celem zjednoczenia — czytamy w zaproszeniu — nie jest jakaś unia absorpcyjna czy pełne zlanie się różnych Kościołów w jeden, lecz przywrócenie łączności kościelnej na podstawie *unitas in necessariis*, z utrzymaniem i poszanowaniem tych właściwości poszczególnych Kościołów, które nie należą do istoty wiary”.

„Kościół musi więc być — jak czytamy w *Oświadczeniu Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich z 1981 r.* — stałym procesem znajdowania prawdy (stwierdzenie to nie neguje, że Objawienie zostało już dokonane i poświadczane w Piśmie Świętym (...)).”

Pierwszy List

Ks. Biskupa Franciszka Hodura

do Polskiego Narodu

o prawdziwym, Bożym Kościele

i przyszłości Polskiego Narodu



W tym czasie, gdy nasze całe społeczeństwo przechodzi ciężką chwilę, gdy w Piastowskiej ziemi nad Wartą i Odrą odwieczny wróg plemienny nastaje silniej na polskie życie, gdy straszna wichura targa w Królestwie Kongresowym, stare wiązadła społeczne i chaos pojęć zawładną umysłami w trzeciej dzielnicy, a tu za morzem poza walką o byt nie uznajemy prawie żadnej innej przewodniej idei — w takiej godzinie niechże mi będzie wolno, najniższemu słudze polskiego ludu na tułactwie, wypowiedzieć kilka uwag, tyjących się przyszłości naszego narodu. Często się słyszy to pytanie. Czy powstanie jeszcze Polska, czy będziemy oglądać kiedy wolną naszą Ojczyznę, czy trzy dzielnice, rozcięte zbrodniczym nożem w 1795 roku, czy się zrosną znowu?

I raz wierzymy święcie w ziszczenie się naszych marzeń, to zwątpienie szarpie naszą duszę. A to drugie uczucie coraz częściej gości w polskim sercu, przeczulonym półtorawiekowym bólem, uczucie niewiary i zwątpienia w zmartwychwstanie Ojczyzny. Każą nam się pogodzić z losem, zostać Polakami pruskimi, rosyjskimi, aryjsko amerykańskimi, austriackimi, a będzie nam lepiej (...).

I jest już dużo takich, co się pogodzili z tą myślą, takich, co się godzą i co się zamierzają pogodzić. Kto bada pilnie objawy naszego życia zauważył z przerażeniem, jak myśmy się przyzwyczaili prędko uważać siebie za naród ujarzmiony na zawsze, niesamodzielny, naród podrzędny, drugiej, trzeciej klasy. Stajemy się powoli Irlandią, polską Irlandią, polską Walią, ot taką regularną, zwyczajną prowincją danego imperium. Potężne prądy społeczno-polityczne, religijne, czy artystyczne zrodzone na bruku berlińskim, odbijają się z niesłychaną łatwością i szybkością w Gnieźnie, Poznaniu; powstałe w Wiedniu przyjmują się w Krakowie i Lwowie, albo z Petersburgu płyną do Warszawy i Łodzi i znajdują tam sympatyczny oddźwięk i pobudzają polskie serce do bicia.

Ale w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Warszawie, Łodzi, Wilnie nie zrodziło się w ostatnich czasach żadne hasło, które by objęło całą Polskę, wzbudziło ruch, życie, wiarę, a potem silnym echem odbiło się o mury stolic zaborczych mocarstw.

Przestaliśmy żyć życiem samoistnym, oryginalnym, twórczym życiem, w którym by odwierciedlił się duch narodu, które by imponowało światu i wrogom nawet kazało w nas uznać plemię, lud mający prawo do samoistnego politycznego bytu. I tu leży straszne niebezpieczeństwo dla przyszłości naszego narodu. Stajemy się powoli podścicieliskiem, (...) glebą, na której się przyjmują łącno płody niemieckich filozofów, polityków i ekonomistów, francuskich dekadentów, rosyjskich marzycieli i świętoburców, a nawet mrzonki aryjskich klechów o panowaniu ich w Ameryce, rozrastają się tak bujnie w duszy polskiej, że nie ma w niej miejsca na swojską roślinę (...).

Powie ktoś: to już jest taki los ujarzmionego narodu.

Bo to prawda? Nie, to kłamstwo podłe, obrzydliwe kłamstwo, które należy zaraz wpakować do gardła z powrotem temu, kto je wykrztusił niebacznie. To los słabego, niedołęznego, zniewieściałego narodu. Lud ujarzmiony politycznie, ale nie zrzekający się swego pośannictwa, swego odrębnego życia inaczej postępuje.

Patrzmy na Grecję, patrzmy na Judeę starożytną! Kilka milionów Greków zwyciężonych przez dziesięć razy liczniejszych Rzymian, narzuca swym panom z nad Tybru religię, filozofię, język nawet i zwyciężeni Grecy stają się w przeciągu jednego stulecia zwycięzcami, cywilizatorami Rzymian. A jeszcze jaskrawszy przykład spostrzegamy w dziejach żydowskiego narodu. I Żydzi musieli ulec naporowi rzymskiego państwa, opartego o biurokracyzm i militarystykę i poddać się politycznemu kierownictwu cesarów, ale ten nieliczny żydowski naród, pozornie słaby, wycisnął na duszy rzymskiej niezatarte piętno. Z nad Jordanu i morza Genezaret nieśli żydowscy niewolnicy wierzenia religijne najpierw Mojżesza, a potem wiarę Chrystusową tam wszędzie, gdzie szły rzymskie orły i miały świątynie rzymskie bogi i siali tak długo ziarno Ewangelii aż się pokruszyły posągi greckich i rzymskich bogów i orły cesarskie ustąpiły miejsca krzyżowi (...).

cd. na str. 12

My Polacy nie zdobyliśmy się dotąd na rdzenie narodową kulturę, nie okazaliśmy światu swej duszy w jej przepięknych i potężnych przejawach. A przyczyna tego smutnego stanu leży w braku narodowej religii, narodowego Kościoła.

Kościół każdy, jak jest pierwszą szkołą jednostki, indywidualności, tak też pierwszą i najważniejszą szkołą ludu, społeczeństwa. Religijne zasady wpajane przez rodziców i kapłanów budzą najpierw człowieka, pchają do wyższego życia, prowadzą, kształcą, urabiają formy, krystalizują sumienie przed tym, nim się tym człowiekiem zajmie państwo.

Czyż więc obojętną ma być rzecz, jaka to jest religia, jaki to jest ten Kościół, który się podejmuje tego wielkiego zadania, czy obojętnym będzie dla narodu, jakie ziarna rzuca się w jego duszę, w zaraniu życia, by potem strzeliło kłosem i wydało obfite żniwo, albo tylko śmieć i kąkol? (...).

Ojczyźnie mojej tę myśl pod stopy, to proctwo, że nie wstanie z grobu, nie zrzuci obroży i nie rozstąpi więzów i nie wstanie wolną, potężną, uśmiechniętą, szczęśliwą, ta Królowa nasza — Matka nasza, aż nad jej mogiłą zadźwięczy rozgłośnie dzwon Narodowego Kościoła i do nowego wzbudzi ją życia. Bo Narodowy Kościół to służba Boża i służba dla narodu (...).

Z łona świętej ziemi wyrosliśmy jako Polacy, obdarzeni pewnymi specyficznymi przymiotami, posiadający odrębny język, odrębne dążności i pragnienia — słowem jako naród, musimy nim zostać w całości i częściach składowych. Kto wierny jest idei tego narodu, Bogu jest wierny, kto się wyrzeka charakteru Polaka, czy to przez zdradę, czy zatrącenie języka, złe niepatriotyczne wychowanie dzieci, ten grzeszy przeciwko Bogu. A ponieważ samoistne życie pod względem politycznym, religijnym jest najwyższym celem u każdego narodu, więc ku temu celowi powinniśmy dążyć wszyscy, gdzie możemy i jak możemy. Biada narodowi który straci niepodległość polityczną i musi słuchać rozkazów wysłanych z kancelarii obcych rządów, ale też biada i większa, jeszcze biada narodowi gdy najtajniejsze sprawy z Bogiem, z sumieniem, nie załatwia sam, ale przez kancelarie obcych pośredników (...).

Narodowym Kościołem ma być służba, miłość i poświęcenie się dla narodu, dla ludu. Nie garść biskupów i księży jest Kościołem, ale naród wierzący, a biskupi i księża są tylko częścią tego Kościoła, jego sługami i nauczycielami. Miłość narodu, Ojczyzny, to najwięk-

sze i najszczytniejsze uczucie po miłości Bożej, to samo uczucie tylko w innej formie się objawiające (...).

Trzeba nam wrócić znowu do Chrystusa, jeśli chcemy spełnić nasze posłannictwo na ziemi, jeno nie do tego Chrystusa, którego sobie wzięli za patrona (...) królowie i wszystkie oligarchiczne rządy i w którym imieniu mordowali i mordują jeszcze, torturowali i torturują, przeklinali i przeklinają jeszcze, ale tego prawdziwego Chrystusa, oskarżonego o bunt przeciwko ustalonemu i niesprawiedliwemu porządkowi rzeczy, ukoronowanego cierniową koroną i obleczonego w purpurowy łachman na szyderstwo i wzdargę. Tę pomyłkę, którą uczynili zwolennicy Chrystusa Pana w czwartym wieku, gdy oślnieni uznaniem chrześcijaństwa przez cesarza Konstantyna Wielkiego zrzekli się rewolucyjnego charakteru swej nowej religii za blichtr i pompę i przerobili religię Jezusową, tę religię miłości, ofiarnego życia, religię uświęcenia, ubóstwienia człowieczeństwa w religię kultu, ceremonii, pokory i zaparcia się u biednych i upośledzonych, a religię pychy i żądzy nieograniczonej władzy u możliwych duchownych i świeckich kierowników Kościoła i państwa. Ten największy błąd dawnego chrześcijaństwa musimy naprawić i głosić znowu naukę Jezusową taką, jaką On kazał głosić Apostołom (...). Musimy być solą ziemi i iść z ludzkością razem i brać czynny udział w jej walce i pracy, w chorobach, nędzach, radościach i tryumfach, albo nas zmiecie wir świata i stanimy się ołowianą kulą u nogi społeczeństwa, u nogi przede wszystkim własnego narodu.

Więc nuże do pracy, wy wszyscy, co wierzycie w przyszłość narodu i całej ludzkości, co wierzycie, że Bóg nie stworzył na to ludzi, by jedni tonęli we łzach i pocie, tarzali się w gnoju i błocie, a drudzy opływali w rozkoszach i stąpali po miękkich kobiercach, co wierzycie, że Bóg nie stworzył naszego narodu polskiego na to, by gnił, marniał i upadł się w służbie i niewoli u Niemców, Moskali i Ajryszy, co wierzycie w miłość i sprawiedliwość Ojca-Boga. Nie myślcie, że to robota przechodząca nasze siły. O nie! Gdy się zapali do niej duch, gdy serce ją umiłuje, to trudy i mokoły i cierpienia i nędza i więzienie i śmierć nawet wydadzą nam się małe wobec ogromu sprawy świętej, odrodzenia się naszego narodu i powstania prawdziwie Bożego Kościoła, Polsko-Narodowego.

Ks. Franciszek Hodur
Biskup Polsko-Narodowego Kościoła w Ameryce
Scranton, Pa.

(Fragmenty broszury napisanej
i wydanej w 1907 r.)

Wyznanie Wiary

Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

1. Wierzę w Boga Wszchemogącego, Istotę świadomą swego bytu i środków prowadzących do ostatecznego celu, w Boga-Ojca, Źródło wszelkiego życia, Prawdę wieczną, Miłość i Sprawiedliwość.

2. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i duchowego Odrodźciciela świata. Wierzę, że Chrystus Pan był wysłannikiem Boga, Jednej z Nim jaźni, zrodzonym co do człowieczeństwa z ubogiej niewiasty Maryi, wierzę, że Ten Nazareński Mistrz przez swój żywot, w którym się objawił, niedościgniony ideał dobroci, miłości, mądrości i poświęcenia się dla drugich, zwłaszcza dla ludzi grzesznych i wydziedziczonych, że przez swą pracę, naukę i śmierć męczeńską stał się zarzewiem nowego życia ludzkości, biorącego swój początek, siłę i pełność w poznaniu Boga, umiłowaniu Go i pełnieniu Jego świętej woli.

3. Wierzę, że Duch Święty, Duch Boży rządzi światem tak w porządku przyrodzonym, jak moralnym, że wszystkie prawa we wszechświecie jak i te, którymi się kieruje dusza poszczególnego człowieka, jak też zbiorowej ludzkości, są wypływem woli, dobroci i sprawiedliwości istoty Bożej.

4. Z Ducha Świętego płynie łaska, to jest niewidzialna moc wewnętrzna, która sprawia, iż gdy człowiek z nią współpracuje, współdziała, staje się lepszym, doskonalszym, uczestnikiem pokoju duszy i serca, aż kiedyś znajdzie w połączeniu się z Bogiem w wieczności szczęście nieskończone i wypełnienie się swego jestestwa.

5. Wierzę w potrzebę łączenia się wszystkich wyznawców Chrystusowej religii w jedno ciało Kościoła Bożego i, że Kościół Chrystusowy, apostołski, powszechny jest wyobrażeniem tego Bożego zrzucenia się ludzkości, które zapowiedział Zbawiciel, dla którego zaistnienia pracowali i pracują wszyscy szlachetni ludzie i za którym tęskni dusza człowiecza, pożądająca prawdy, światła, miłości, sprawiedliwości i ukojenia w Bogu.

6. Wierzę, że Kościół Chrystusowy jest prawdziwym nauczycielem tak poszczególnego człowieka jak i całego społeczeństwa ludzkiego, jest szafarzem łask Bożych, przewodnikiem i światłem w doczesnej pielgrzymce do Boga i zbawienia, o ile wyznawcy i członkowie tego Kościoła, tak świeccy jak i duchowni są zjednoczeni z Boskim Założycielem przez wiarę i życie z tej wiary płynące.

7. Wierzę, że każdy prawy chrześcijanin powinien brać czynny i żywy udział w duchowym życiu Kościoła, a to przez słuchanie słowa Bożego, przez przystępowanie do sakramentów świętych, przez wypełnianie prawideł i reguł przez Chrystusa Pana i Apostołów ustanowionych, a przez Kościół święty podanych.

8. Wierzę, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca-Boga są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy płci, są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka.

9. Wierzę, że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia i do tych środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istności, do udoskonalenia i zbawienia, ale też wierzę, że wszyscy ludzie mają święte obowiązki względem Boga, siebie, narodu i całego społeczeństwa ludzkiego.

10. Wierzę w ostateczną sprawiedliwość Bożą, w przyszłe życie pozagrobowe, które będzie dalszym ciągiem doczesnego żywota, co do stanu i stopnia doskonałości i szczęścia zależnym od obecnego naszego życia, ale przede wszystkim od stanu naszej duszy w ostatniej godzinie przedśmiertnej.

11. Wierzę w nieśmiertelność i szczęście w wieczności, w zjednoczeniu się z Bogiem wszystkich ludzi, wszystkich pokoleń i czasów, bo wierzę w Bożą potęgę miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości i niczego innego nie pragnę, jeno aby mi się stało podług mojej wiary. Amen.

**Wyznanie Wiary Kościoła Polsko-Narodowego
Katolickiego (pisownia z r. 1912), ułożone przez
Bpa Franciszka Hodurę i przyjęte przez Synod PNKK, 1912 r.**

Bp Franciszek Hodur

cd. ze str. 5

Pełen dynamizmu i rozmachu rozwój Kościoła Narodowego skłonił ks. Hodurę do zwołania w krótkim stosunkowo czasie kolejnego Synodu (drugi, zwany też Nadzwyczajnym, 22.08.1906 r.).

Tam wezwano ks. Hodurę, by dla dobra i dalszego rozwoju Kościoła możliwie szybko przyjął sakrę biskupią.

Bezpośrednio po Synodzie Nadzwyczajnym ks. F. Hodur, pragnąc zadośćuczynić prośbom wiernych oraz naleganiom kleru, podjął starania o uzyskanie sakry biskupiej z rąk episkopatu starokatolickiego, który od dawna posiadał prawomocną „sukcesję apostołską”. Warto dodać, iż uznawana ona była za autentyczną i niepodważalną nawet przez Kościół Rzymskokatolicki.

W 1909 r. zmarł bp Antoni Kozłowski w Chicago, który był w łączności z Kościołem Starokatolickim Unii Utrechckiej. Ks. Hodur udał się na pogrzeb bpa Kozłowskiego i przy tej okazji nawiązał bliższe kontakty z biskupami starokatolickimi, którzy przybyli z Europy; zaproponowano tam ks. F. Hodurowi — jako biskupowi elektowi — udzielenie mu sakry w Holandii. Bp elekt Hodur skorzystał z zaproszenia episkopatu starokatolickiego w Holandii i we wrześniu 1907 roku udał się do Utrechtu, w celu przyjęcia tam sakry biskupiej, a tym samym uzyskania dla Polskiego Kościoła Narodowego prawowitej „sukcesji apostołskiej”. Uroczystość konsekracyjna odbyła się w katedrze pw. św. Gertrudy w Utrechcie w dniu 29 września 1907 roku. Ks. F. Hodur otrzymał tam sakrę biskupią z rąk arcybiskupa Utrechtu ks. Gerarda Gula, w asyście ks. bpa Jakuba Jana van Thiela z Haarlemu oraz ks. bpa Mikołaja Spita z Deventer.

Franciszek Hodur zmarł w dniu 16 lutego 1953 r. Jego ciało złożone jest w specjalnym mauzoleum w Scranton.

Krakowskie Szopki świątecznym hitem

Krakowskie szopki to nasz eksportowy przebój. 12 eksponatów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa można było podziwiać 6 grudnia ub.r. w Parlamencie Europejskim w Brukseli podczas prezentacji polskich bożonarodzeniowych tradycji w ramach naszej prezydencji w UE. Wkrótce potem inne, równie piękne dzieła krakowskich szopkarzy zawitać mają do Lwowa i w okolicy francuskiego Nantes. Jeszcze inne są już we Włoszech (Rzym i Werona) oraz w Szwajcarii. Zostały też wypożyczone do Ambasady RP w Wiedniu.

Promują Kraków i polską kulturę. Wszędzie wzbudzają zachwyt, bo są wyjątkowe.

Ręcznie wykonane, grające, oświetlone cuda z drewna, sklejk i metalu, pełne postaci z krakowskich legend, aniołów, królów i architektury grodu pod Wawelem przyciągają tłumy. We francuskim Lyonie, gdzie gościli w 2005 r., podziwiali je w miéjscowym sanktuarium codziennie około 500 osób, a w weekendy — nawet 1000. Nic dziwnego. Są najwspanialsze na świecie.

Czasem dzieła szopkarzy są tak bogate, że placówki nie stać na

ich zakup. Na przykład za zaprezentowaną w zeszłym roku pięciometrową ruchomą szopkę, autorzy, którzy pracowali nad nią trzy lata, wycenili ją na 90 tys. zł. Muzeum nie zdołało zebrać takiej kwoty. Szukali wsparcia sponsora.

Każdy szopkarz chce zauroczyć widza. Maciej Moszew (architekt) przygotował nawet w latach 90. widowisko z szopką w roli głównej, które zostało zaprezentowane m.in. przed siedzibą mera Paryża. W trzymetrowej szopce wystąpiło 140 lalek, które prezentowały spektakl do tekstów Agnieszki Osieckiej z muzyką Zygmunta Koniecznego i udziałem Anny Szałapak. Szopka trafiła także do Betlejem.

Widowiska przygotowywała też rodzina Malików, która szopki tworzy od czterech pokoleń. Jej spektakl z rzeźbionymi kukiełkami kilka lat temu gościł m.in. w Londynie i Budapeszcie.

Tradycyjne krakowskie szopki powstają nawet za oceanem. David Mo-

łak z Pensylwanii, który uczył się sztuki ich budowy u Macieja Moszewa, nie tylko bierze czasem udział w grudniowych konkursach, ale zaraził swą pasją amerykańskie dzieci. W 2003 r. zaczął uczyć budowy



szopek i na specjalnych warsztatach wykształcił już ok. 700 nowych twórców.

Muzeum Historyczne Krakowa ma w zbiorach ok. 250 szopek. Najstarszym na dalekie wojaże konserwator już nie pozwala. Na dziesięciu zorganizowanych w tym roku wystawach (trzech krajowych) pojawiają się jedynie ich młodsze siostry. W przyszłym roku dołączą do nich laureatki tegorocznego konkursu.

Co na to ekolodzy?



Partia wrogów wilków

Szwecja.

Partia Demokratów Natury nawołuje do wytopienia wilków w całej Szwecji

W Szwecji powstaje nowa partia Demokracji Natury. I choć nazwa mogłaby sugerować, że chodzi o ugrupowanie skupiające miłośników przyrody, jej cel jest zgoła inny. Demokraci Natury chcą się pozbyć z kraju wilków.

Jak zamierzają to zrobić? Najpierw zdobyć mandat w parlamencie, a następnie zmienić prawo dotyczące zwierząt drapieżnych. Jedną z inicjatorek ugrupowania Gunilla Gronvall uważa, że Szwedzi mają dość wyrzucania pieniędzy ze swoich podatków na zwierzęta, które choć pod ochroną, bynajmniej nie są zagrożone wyginięciem. — Jeśli szwedzka wieś ma przetrwać, musi rozprawić się z drapieżnikami — przekonuje.

Według wrogów wilków nic dla szwedzkich farmerów nie jest od tego ważniejsze: ani tworzenie nowych sieci usług, ani nawet budowa nowoczesnych linii telefonicznych. Wilki „pogorszyły jakość życia na wsi do tego stopnia, że mieszkańcy nie mogą zachowywać się tak, jak im się podoba” — alarmują.

— To, że taka partia w ogóle powstaje, świadczy o niepokoju, frustracji i dezaprobach części Szwedów wobec polityki dotyczą-

cej drapieżników — tłumaczy szefowa informacji Szwedzkiego Związku Myśliwych. — Już się wydawało, że rząd słucha mieszkańców wsi, kiedy pozwolił dwa razy na odstrzelenie wilków. Teraz się okazuje, że ta polityka nie będzie kontynuowana.

Urząd Ochrony Przyrody szacuje, że w Szwecji żyje od 186 do 215 wilków. By wzmocnić genetycznie ich populację i zapobiec dalszemu ich krzyżowaniu się, parlamentarzyści postanowili przenieść część zwierząt na obszary gęściej zaludnione. Ekolodzy tłumaczyli rolnikom, że powinni „przyjmować wilki na swoich działkach”. Nie wszystkim widać się to podoba. Ale czy można się temu dziwić?

Wilki w Puszczy Białowieskiej





Nazaret. Bazylika Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny



Widok na Betanię (wg fotografii z r. 1900)



Jerozolima. Bazylika Świętego Grobu

Zmarli kapłani

w 2011 r.

Śp. Ks. Marian BUGAJSKI

Ur. 2 lipca 1929 r. Do Kościoła Polskokatolickiego wstąpił w 1960 r. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bp. Maksymiliana Rodego w 1969 r.

Duszpasterzował w parafiach polskokatolickich: Bolesławiu (1961), Grudziądzu (1961-1965), Tolkmicku (1965-1975), Olsztynie (1975-1988).

W roku 1988 przeszedł na emeryturę i do śmierci 30 sierpnia 2011 r. zamieszkiwał w Olsztynie.

Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się w polskokatolickiej świątyni parafialnej pw. MB Wniebowziętej w Olsztynie w dniu 2 września 2011 r. Ceremoniom pogrzebowym przewodniczył ks. dziekan dr Tadeusz Urban. W pogrzebie udział wzięli kapłani z dekanatu pomorskiego i warszawskiego.

Śp. ks. Marian spoczął na Cmentarzu Komunalnym w Olsztynie.

Śp. Ks. Roman MARSZAŁEK

Ur. 25 maja 1928 r. w Warszawie. Do Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła (Polskokatolickiego) wstąpił w 1947 r. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bp. Józefa Padewskiego w 1948 r.

Duszpasterzował w parafiach polskokatolickich: Poddębniek Łodzi (1948), Okole (1951), Zamościu (1952-1956), Łękach Dukielskich (1956-1965), Horodle (1965-1973), Świeciechowcie (1973), Sieradzu (1974), Maciejowie (1975-1991), Osówce (1992-1996).

1 lipca 1996 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Schronisku Brata Alberta w Skoszynie, gdzie zmarł 8 października 2011 r. Pogrzeb odbył się w rzymskokatolickiej parafii w Skoszynie z udziałem księży polskokatolickich.

Ks. Roman, zgodnie z jego testamentem, został pochowany na cmentarzu parafialnym w Skoszynie.

Śp. Ks. Jan WĄSIK

Ur. 13 października 1932 r. Do Kościoła Polskokatolickiego wstąpił w 1954 r. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bp. Juliana Pękali 15 grudnia 1957 r.

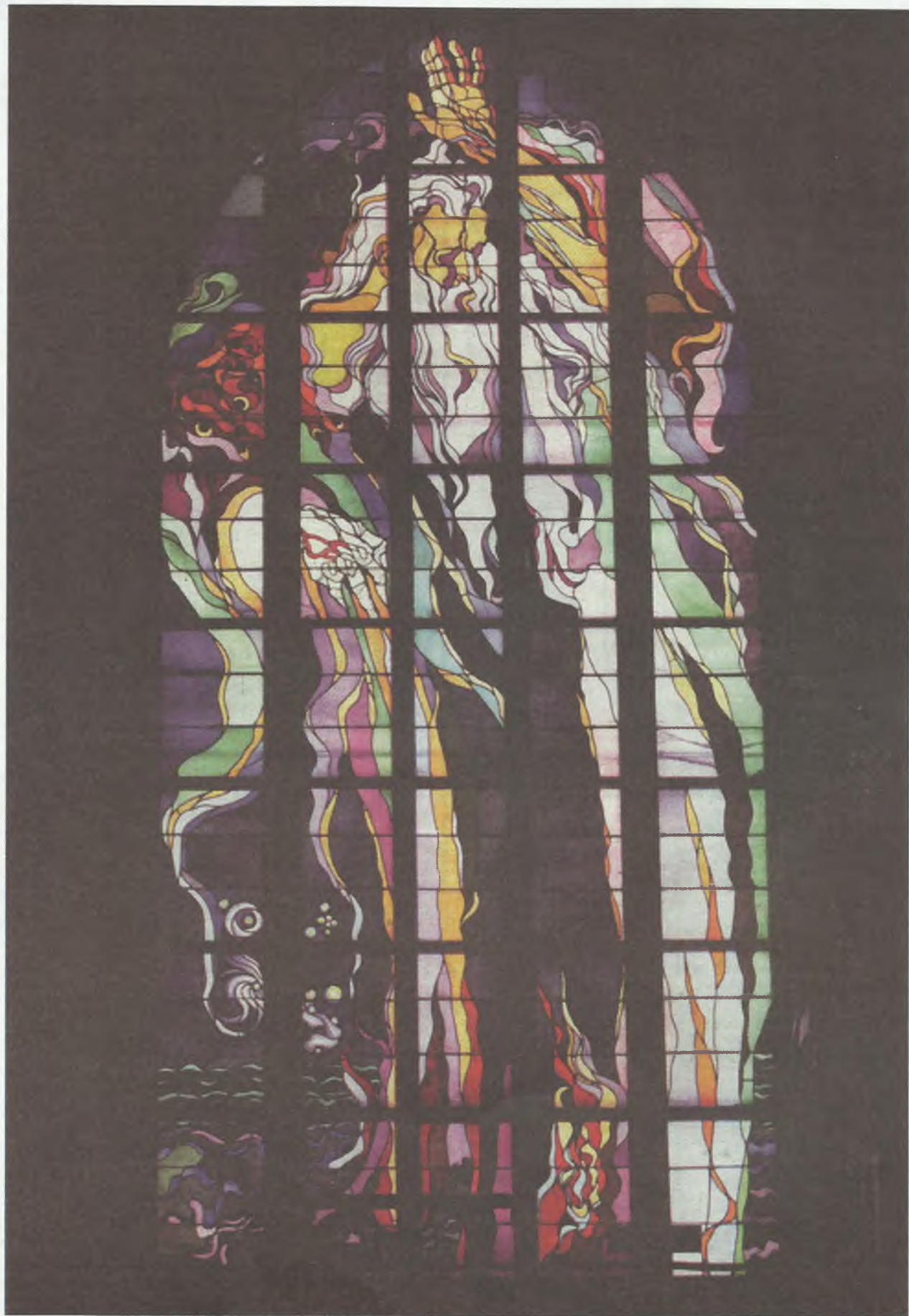
Duszpasterzował w polskokatolickich parafiach: Bolesławiu (1957-1958), Horodle (1958), Turowcu (1958-1990), Rudej Hucie (1990-1995).

W listopadzie 1995 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Chełmie Lub. gdzie zmarł 8 listopada 2011 r.

Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się w dniu 10 listopada 2011 r. w kościele parafialnym polskokatolickim pw. MB Zwycięskiej. Ceremoniom pogrzebowym przewodniczył ks. inf. dr Kazimierz Bonczar z udziałem kapłanów z dekanatów: chełmskiego, zamojskiego i lubelskiego.

Za Zmarłych Kapłanów w polskokatolickich parafiach trzech diecezji: warszawskiej, krakowsko-częstochowskiej i wrocławskiej kapłani wraz z wiernymi modlili się w czasie mszy świętych niedzielnych.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...



Kraków. Witraż, którego twórcą był Stanisław Wyspiański. Artysta nazwał swe dzieło: „Bóg Ojciec”